

Spłoszone mewy z kolonii lęgowej wzbijają się w powietrze, kontrolując zagrożenie z wysoka, w każdej chwili gotowe do zmasowanego ataku  
fot. Grzegorz Leśniewski/grzegorzlesniewski.pl

# Zachowania obronne ptaków

Okres rozrodu jest dla ptaków czasem szczególnym. Nagłe, najczęściej jednoczesne pojawienie się nowego pokolenia koreluje z rozrodem i większą aktywnością polujących na nie drapieżników. Intensywna opieka rodzicielska u ptaków sprawia, że na tym etapie potencjalne ofiary przeciwstawiają prześladowcom liczne reakcje obronne. Dla drapieżcy walcząca o życie zdobycz jest tylko jednorazowym posiłkiem. Bycie zjedzonym to już dużo poważniejsza rzecz. Z drugiej strony, jeśli drapieżnikowi umyka kilka posiłków pod rząd, to lepiej, żeby nie czekał z kolejnym atakiem do chwili, gdy zacznie brakować mu sił. Ale nie oszukujmy się. Zwykle to jednak ofiara ma więcej do stracenia – jeśli nie własne życie, to co najmniej życie potomstwa.

**O**chrona jaj, piskląt, a później młodych przed drapieżnikami, to równie ważne zajęcie jak wysiadywanie czy karmienie. Ptaki ukrywają swoje skarby jak tylko potrafią – wija gniazda na cienkich gałązkach i na chwiejnych łodygach traw, chowają się w głębokich norach, składają na ziemi jaja, które trudno dostrzec, wynoszą kał z gniazd, aby nie zdradził obecności piskląt, alarmują młode, które milkną i udają, że ich nie ma. To jednak nie zawsze wystarcza i dobrze mieć w zanadrzu dodatkowe sposoby. Intensywność obrony wzrasta wraz z wielkością inwestycji, którą ptaki włożyły w rozród. Z tego też powodu łatwiej opuszczają gniazda w okresie ich budowy czy składania jaj, im bliżej zaś do usamodzielnienia się młodych, tym większa desperacja rodziców, aby doprowadzić rzecz do końca. Na tym etapie warto próbować różnych, czasem kosztownych forteli, ale na tyle rozsądnych, żeby nie dać się zjeść.

Udowodniono, że ptaki potrafią oceniać wpływ drapieżnictwa i odpowiednio dostosowywać do niego strategię życiową. Te, które żyją w idyllicznym, pozbawionym drapieżników środowisku, w okresie rozrodu utrzymują lepszą kondycję, znoszą większe jaja i częściej karmią pisklęta. Gdy pojawia się zagrożenie, najważniejsze staje się jego precyzyjne rozpoznanie, a zaraz potem właściwa reakcja. Udawanie kaleki w obecności jastrzębia, żeby zmylić jego uwagę albo atakowanie niczym nieprzejmującej się krowy, nie przyniesie żadnych korzyści. Ptaki zdają się o tym wiedzieć. Obserwując ich zachowanie, znajdziemy wiele przykładów na brak przypadkowości w ocenie zagrożenia i dalszym postępowaniu.

Są gatunki, które siedzą twardo na gnieździe, ufając w to, że ich nie widać. Pomijając małe ptaki ukrywające się pod nawisem roślinności, takie jak skowronki czy świergotki, zrywające się niemal spod nóg, warto zwrócić uwagę na te, które siedzą nieosłonięte, instynktownie licząc na swój doskonały kamuflaż. Do takich „twardzieli” należą choćby: słonka, siewnica, mornel, piskliwiec, jarząbek czy lelek. Tu pojawia się jednak ryzyko schwytania na gnieździe i trzeba wiedzieć, kiedy zaczyna robić się naprawdę niebezpiecznie.

Dostrzeżonego drapieżnika można po pierwsze nękać, czyli alarmując, wskazywać miejsce jego pobytu innym i podejmować wszelkie działania zaczepne. Czasami nękanie tłumaczymy bezpośrednio z angielskiego jako mobbing, jednak termin ten zakorzenił się w naszym języku w nieco innym kontekście i nie powinniśmy go używać w omawianym tu znaczeniu, aby nie budzić błędnych skojarzeń. Zachowania takie znamy choćby z kolonii lęgowych mew czy rybitw. O skuteczności tej metody świadczy fakt, że ptaki ze środka kolonii charak-



Bezucho okazuje się najlepszą strategią obronną w przypadku ptaka o maskującym upierzeniu (na zdjęciu lelek)  
fot. Mateusz Matysiak/mateuszmatysiak.pl

teryzuje wysoki sukces lęgowy, te zaś ze skraju z powodu drapieżnictwa ponoszą dużo większe straty. Systematyczne nękanie przez drobne ptaki bardzo uprzykrza życie napastnikom, którzy w pośpiechu zmieniają miejsce pobytu. Wykryta sowa czy krogulec nie mają szans na upolowanie czegokolwiek, szczególnie gdy taktyka łowiecka opierać się ma na zaskoczeniu. Nękanie stosują też większe ptaki, jak choćby pustułki w obecności kruków, uszatki błotne wobec mogących zagrażać im lęgom błotniaków czy orlików albo myszołowy, które zoczyły puchacza. Niekiedy zachowanie to może być bardzo ryzykowne, np. w przypadku nękania sokołów, ze względu na ich wyjątkową szybkość i zwrotność. Są drapieżniki, które polując w parach, prowokują ptaki do tego rodzaju zachowań – gdy jeden skupia na sobie uwagę, drugi próbuje schwytać nieostrożnego śmiałka. Może się to zdarzyć także przypadkiem, gdy ptaki koncentrują się na jednym źródle zagrożenia i w tym samym czasie przyciągają uwagę innego drapieżnika, który po prostu korzysta z okazji.

Ciekawy element uzupełniający nękanie pojawia się w zachowaniu ptaków gniazdujących zwykle w koloniach bądź półkoloniach. Polega on na powtarzających się nalotach, w czasie których atakujący ptak wystrzykuje kał na napastnika z precyzją godną najlepszych pilotów. Nie chodzi wcale o to, żeby wroga upokorzyć lub przestraszyć. Płynny kał w dużej ilości oblepia pióra do tego stopnia, że zaatakowany puszczyk czy wrona mogą mieć w końcu trudności z lataniem. Pióra oczywiście można po czasie doprowadzić do pierwotnego stanu, ale zanim to nastąpi, nielotny ptak narażony jest na ataki czworonogów. Można za to zapłacić najwyższą cenę. Ten manewr, choć już nie z tak spektakularnym skutkiem, ptaki

stosują czasami również wobec ssaków. Ornitologowie obręczający pisklęta mew wiedzą, że bez nakrycia głowy nie ma co pokazywać się w kolonii. Dawniej, gdy nie odpuszczałem żadnemu gniazdu w ramach zbierania informacji do Kartoteki Gniazd i Lęgów lub aby zaobrączkować pisklęta, wspinałem się do wysoko położonego gniazda kwiczołów w alei kasztanowej na peryferiach mojego rodzinnego miasta. Ptaki od razu przystąpiły do bombardowania, w czym wsparły je skutecznie inne kwiczoły zamieszkujące sąsiednie drzewa luźnej kolonii. Wracając na rowerze do domu, wyglądałem jak marlarz pokojowy, który z pewnością nie oszczędzał się przy ma-

desperackie kroki podejmują łyski i perkozy, które schodząc chyłkiem z gniazd, przykrywają jaja materiałem znajdującym się w zasięgu dzioba, często zgniłą roślinnością. Oprócz tego, że jaja stają się w tym przypadku niewidoczne z zewnątrz, gnijąca roślinność utrzymuje wystarczającą temperaturę, aby spłoszony ptak mógł dłużej przebywać poza gniazdem, nie martwiąc się o ich wyziębienie. Podobny fenomen jest dziełem wielu gatunków ptaków siewkowych, które przykrywają pozostawione jaja warstwą piasku, czasem tak grubą, że w praktyce je zakopują. Są też i takie gatunki siewek, które w ten sposób ukrywają przed okiem drapieźnika małe pisklęta.



Kulon przybiera odstrasżającą pozę, stając między krową a swoim gniazdem. To jedyny sposób, by uratować lęg przed stratowaniem, niestety nie zawsze skuteczny  
fot. Grzegorz i Tomasz Klosowscy/klosowscy.pl

lowaniu sufitu. Ten łatwy w produkcji składnik wykorzystują w nieco inny sposób kaczki. W momencie spłoszenia wysiadująca samica zrywa się do lotu, jednocześnie wystrzykując porcję cuchnącego kału, który szczelnie pokrywa skorupy pozostawionych na pastwę drapieźnika jaj. Spotykając się z taką reakcją, sądziłem dawniej, że to po prostu efekt strachu. Jak się jednak okazuje, wiele samic kaczek w okresie lęgowym produkuje silnie zasadowy kał w związku z redukcją kwasu solnego w żołądku gruczołowym (mniej jedzą, niewiele w związku z tym trawią, więc produkcja kwasu solnego jest zbędna). Eksperymenty dowiodły, że tak udekorowane jaja są często omijane łukiem przez wybredne wrony. Mniej

Obrona lęgów może przybierać też formę ataków bezpośrednich, a poziom agresji jest wypadkową możliwości obronnych, doświadczenia, ukrycia gniazda, oswojenia z obecnością człowieka i innych. Puszczyk uralski, tak często wymieniany wśród wyjątkowo agresywnych ptaków, w rzeczywistości najgroźniejszy bywa w okresie przed wyłowieniem piskląt i w sąsiedztwie podlotów. Nie mniej groźne mogą być ataki puszczyka mszarnego, zwyczajnego, krogulca, dużych mew, wrony, wydrzyka. Znany jest też przypadek, kiedy to atakujący z ogromną furią ptak broniący gniazda podleciał na tyle blisko obserwatora, że ten schwytał go w rękę. Dużo zależy od wielkości i „uzbrojenia” ptaka, ale to także często



Uszatka błotna w chwilach odpoczynku pomiędzy kolejnymi symulowaniami zranienia sprawdza skuteczność fortelu  
fot. Romuald Mikusek/rmikusek.pl

kwestia osobnicza. W sudeckiej populacji sóweczki spotykam zarówno osobniki, które nie opuszczają dziupli, przyglądając mi się z obojętnością, jak i takie, które podejmują desperackie ataki nawet kilkanaście metrów od drzewa lęgowego. Pewnego razu gdy w czasie kontroli gniazda wspiąłem się na ostatnie szczeble drabiny, nagle w wierzch moich dłoni wbiła szpony agresywna samica. Ponieważ rękami obejmowałem drzewo i ataku nie zauważyłem, więc gdy poczułem ukłucie, instynktownie rozluźniłem uścisk. Na moje szczęście przed upadkiem uratował mnie pas, którym byłem przypięty do pnia. Krogulce znane są ze swoich brawurowych akrobacji, gdy broniąc gniazda, przelatują tuż nad głową człowieka, czasem też go raniąc. Lubomir Peške, który badał ten gatunek w Pradze, opowiadał, że samice wysiadujące jaja przy ruchliwych ścieżkach nic sobie nie robią z przechodzącymi kilka metrów dalej ludźmi, w przeciwieństwie do ptaków mniej oswojonych z widokiem *Homo sapiens*, które są wciąż bardzo agresywne.

Wysoki poziom agresji jednych gatunków jak parasol ochronny wykorzystują te bardziej bezbronne. To dość częsty przypadek w koloniach mew i rybitw, do których zlatują się kaczki, perkozy, bąki i wiele innych ptaków. Z dużej czujności i skuteczności ataków słyną rycyki, czajki i krwawodzioby. Zdarza się, że nieświadomą opiekę nad braćmi mniejszymi rozacza drapieźnik, którego unikają inne drapieźniki. Stwierdzono na przykład większy sukces lęgowy śnieguł gniazdujących w pobliżu gniazda sokoła wędrownego w tundrze czy bernikli obroźnych oraz gęsi śnieżnych w sąsiedztwie gniazda puchacza śnieżnego. Przy dużym zagęszczeniu wron kuliki wielkie

wyraźnie szukają sąsiedztwa pustułki, mimo że ta nierzadko chwytą ich nietotne młode. Tak to pustułka z wroga czasami staje się sprzymierzeńcem.

Jedną z najbardziej spektakularnych strategii obronnych jest z pewnością symulowanie kalectwa, którego nie notuje się u żadnej innej grupy zwierząt. Dzieje się tak dlatego, że ptak w dowolnym momencie może znaleźć się poza zasięgiem naziemnego prześladowcy, wzbijając się po prostu w powietrze. Schemat tego behawioru jest zwykle taki sam: ptak jedno skrzydło unosi wysoko, wymachując nim jakby dla złapania równowagi, drugie, lekko rozłożone, ciągnie po ziemi, przy czym opuszcza nisko głowę, rozpościera pióra ogona w wachlarz, kuca, chwieje się na boki, a nawet upada i nawołuje, jakby go mordowali. Czasami wzbija się w powietrze i nagle znów spada, jak rażony piorunem. Wrażenie jest bardzo silne i niemal zawsze przyglądam się ptakowi dłużej, aby przekonać się po raz kolejny, że to znów jest mydlenie oczu. Często też za takim ptakiem przez chwilę podążam, żeby upewnić go w skuteczności fortelu i w poczuciu, że warto stosować go w przyszłości. (Przypominam sobie swoje pierwsze spotkanie z takim „rannym ptakiem” w dzieciństwie – bezskutecznie go ścigałem, chcąc udzielić mu pierwszej pomocy.) Ptak w trakcie odwodzenia napastnika powinien być z jednej strony na tyle blisko, żeby wydawać się łatwą zdobyczą, z drugiej zaś musi trzymać bezpieczny dystans, by nie dać się złapać. Bywa, że takie oszustwo kończy się źle dla symulanta, ale tego rodzaju przypadki można policzyć na palcach jednej ręki. Nawet jeśli uda się wywieść w pole drapieźnika, to nie każdemu rodzicowi dane jest przeżywać radość z udanego podstępu,



Sieweczka zdaje się zapraszać drapieżnika do gry w kotka i myszkę. To jednak dużo więcej niż tylko zabawa  
fot. Grzegorz Leśniewski/grzegorzlesniewski.pl

gdyż zachowaniu temu towarzyszy duży stres psychiczno-fizjologiczny, który może doprowadzić nawet do niespodziewanego zejścia.

Tego rodzaju działania obserwuje się u wielu daleko spokrewnionych grup, od ptaków wróblowych, przez siewki, stepówki, grzebiące, blaszkodziobe, lelki, sowy, na mewach kończąc. Tak wszechobecna, przypadkowa zbieżność raczej nie jest możliwa i należy przypuszczać, że behavior ten rozpowszechnił się bardzo wcześnie w linii rozwojowej całej gromady ptaków. Kto wie, może narodził się już w erze dinozaurów? Jest kilka odmian tego zachowania, w tym tzw. „bieg w przysiadzie” (ang. *crouch-run*), notowany u małych ptaków siewkowych. Polega on na cichym oddaleniu się zygżakiem bez zwracania na siebie uwagi, z wyciągniętą do przodu szyją, opuszczoną głową i skrzydłami, na ugiętych nogach. Ciężar ciała jest silnie przesunięty do przodu, co każe nam wyobrazić sobie, że ptak się na czymś opiera (zapewne na przednich kończynach...). Dodatkowo nastroszone pióra karku dają skojarzenie z małymi ssakami, co znalazło odzwierciedlenie w obrazowej nazwie tego zachowania jako „biegu gryzonia” (ang. *rodent-run*). Według wielu autorów nie jest to tylko nic nieznaczące skojarzenie, bo właśnie takie wrażenie ten widok ma wywołać u lisa i jemu podobnych drapieżników, które chętnie polują na drobne ssaki. Podążając za takim pseudo-gryzoniem, drapieżnik oczywiście oddala się od gniazda. Warto tu też wspomnieć o jeszcze innym zaskakującym zachowaniu, opisanym już w pierwszej połowie XX wieku u ostygojada, a które miałem także okazję obserwować kiedyś w Ujściu Redy. Samica tego gatunku siadała na ziemi, formowała ciałem dołek i obracała jajka..., których nie było. To była jej strategia wobec drapieżnika-wzrokowca

stojącego kilkaset metrów dalej, czyli człowieka zainteresowanego jej gniazdem (o czym zdawała się doskonale wiedzieć). Gniazdo z jajami znalazłem jakieś dwieście metrów od miejsca, które ostygojad wskazywał jako właściwe.

Myszę jednak, że najdziwniejsze i najbardziej spektakularne są zachowania polegające na przeniesieniu młodych, a wyjątkowo nawet jaj, w nowe, bezpieczniejsze miejsce. Najbardziej obrosłym w legendy ptakiem pod tym względem jest z pewnością słonka. Wciąż nie ma niezbitego dowodu w postaci zdjęcia, które dokumentowałoby tę sytuację, aczkolwiek nie można mieć wątpliwości, że zjawisko to występuje. Wszystkie doniesienia są zgodne: ptak przenosi młode pojedynczo, trzymając je pomiędzy długimi, silnymi nogami i przyciskając mocno do brzucha. Jeden ze świadków zaklinał się nawet, że w jego obecności słonka przeniosła aż cztery pisklęta na raz, ale raczej nie można dać temu wiary, choćby z przyczyn czysto „technicznych”. Profesor Andrzej Dyrzc, wybitny ornitolog specjalizujący się w ekologii behawioralnej ptaków, opowiadał mi, jak to na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku przemierzał lasy w Dolinie Baryczy i natknął się na słonkę, która zerwała się spod jego nóg. Uderzyło go to, że ptak miał cztery nogi – dwie dłuższe po bokach i dwie krótsze pośrodku. Z podobnym dylematem zadzwonił do mnie znajomy leśniczy i zapytał, czy to możliwe, żeby ptak miał cztery nogi. Opisana sytuacja wskazywała bezsprzecznie, że i w tym przypadku chodziło o słonkę transportującą pisklę. Ponieważ samica wraca po kolejne młode, które przenosi w to samo, bezpieczne miejsce, kazałem mu czekać i po piętnastu minutach byłem na miejscu z aparatem, w nadziei na pierwsze udokumentowanie tego zdarzenia. Niestety, wygłodniały kolega nie zrozumiał powagi chwili

